

---

# Wstęp

---

## Hormony społeczne. Wstęp do metody

---

Przemysław Czaplinski, Justyna Tabaszewska

---

TEKSTY DRUGIE 2024, NR 4, S. 7–20

DOI: 10.18318/td.2024.4.1 | ORCID: Przemysław Czaplinski: 0000-0002-4805-6471  
Justyna Tabaszewska: 0000-0001-9077-8817

---

### 1. „Zarządzanie” hormonami jako forma polityki hormonalnej

Nowy numer „Tekstów Drugich” poświęcony hormonom społecznym dotyka zagadnienia, które można określić i jako nowe (wszak o hormonach społecznych lub zbiorowych napisano do tej pory niewiele, a i działanie hormonów indywidualnych odkryto – biorąc pod uwagę sięgające starożytności początki medycyny – wcale nie tak dawno<sup>1</sup>), i jako tak stare jak gatunek ludzki. Choć język mówienia o hormonach zmienia się w ostatnich latach radykalnie, czyniąc z nich – nieco na przekór rozwojowi medycyny – tajemnicze, niemal magiczne substancje, których celem jest nami władać i przejmować kontrolę nad każdym, zarówno indywidualnym, jak i zbiorowym aspektem naszego życia, to „pod wpływem” hormonów byliśmy i jesteśmy zawsze. Nie mamy tu wcale na myśli wyłącznie tych lepiej znanych, spektakularnych hormonów, które daje się podzielić na dwie grupy: pierwszą stanowią te związane z ludzką płciowością, zazwyczaj interpretowane zgodnie z binarnym podziałem na płcie: „męski” testosteron oraz „kobiecy” estrogeny (i – już nieco mniej znany, bo produkowany w większej ilości w trakcie ciąży – progesteron

---

1 Pierwszy hormon, tj. adrenalina, został odkryty w roku 1895.

---

**Przemysław Czaplinski** – historyk literatury XX i XXI w., eseista, tłumacz; współtwórca Centrum Humanistyki Otwartej (UAM) zajmującego się związkami prawa z literaturą. Ostatnie publikacje: *Poruszona mapa* (2016), *Literatura i jej natury* (współautorzy: Joanna B. Bednarek, Dawid Gostyński, 2017), *O jeden las za daleko. Demokracja, kapitalizm i nieposłuszeństwo ekologiczne w Polsce* (współredaktorzy: J.B. Bednarek, D. Gostyński, 2019), *To wróci. Przeszłość i przyszłość pandemii* (współredakcja J.B. Bednarek, 2022).

---

**Justyna Tabaszewska** – prof. IBL PAN, członkini redakcji „Tekstów Drugich”, współredaktor naczelna nowego czasopisma „Memory Studies Review”. Autorka czterech książek, w tym *Humanistyka służebna* (2022) i *Pamięć afektywna* (2022), a także artykułów publikowanych m.in. w „Memory Studies”, „Tekstach Drugich”, „Przeglądzie Kulturoznawczym” i „Wielogłosie”. Stypendystka Institut für die Wissenschaften vom Menschen (2021) i NAWA (Stipendium im. Bekkera, Goethe Universität). Zajmuje się problematyką afektów i pamięci kulturowej. Kontakt: justyna.tabaszewska@ibl.waw.pl.

i prawie zupełnie nieznane androgeny, takie jak DHEA), drugą zaś te silnie kojarzone z nastrojami i reakcjami emocjonalnymi, takie jak serotonina, adrenalina czy kortyzol. Równie istotne dla naszego społecznego i indywidualnego funkcjonowania są hormony budzące mniejsze zainteresowanie kulturowe: dobrze znana insulina (warto przypomnieć, że cukrzyca, obecnie uważana za przewlekłą chorobę cywilizacyjną, jeszcze nieco ponad sto lat temu była chorobą śmiertelną<sup>2</sup> i przestała nią być wyłącznie dzięki zsyntetyzowaniu insuliny w 1921 roku), tyreotropina regulująca pracę tarczycy, melatonina odpowiedzialna za regulację naszego cyklu dobowego czy somatotropina, potocznie określana mianem hormonu wzrostu.

Wymieniamy tu najbardziej podstawowe ludzkie hormony wraz z najprostszą definicją ich funkcji nie tylko po to, by pokazać, że zawsze jesteśmy pod ich „wpływem” i nie bardzo – wbrew temu, co radzi wiele popularnych poradników dotyczących hormonów – możemy je „opanować” i zacząć nimi zarządzać, lecz również po to, by je w pewnym sensie odczarować. Oskarżenia o bycie „pod wpływem” hormonów są wszak regularnie używane do podważania czyjegoś profesjonalizmu, zdrowego rozsądku czy – choćby potencjalnej – zdolności do pełnienia określonych funkcji. Pod tym względem hormony zastąpiły emocje: częściej zdarza się słyszeć, że kobiety są w „naturalny sposób” gorzej przygotowane do pełnienia funkcji kierowniczych i podejmowania decyzji z powodu hormonów (wszak ich poziom – co jest prawdą – zmienia się dość dynamicznie w trakcie cyklu menstruacyjnego i rzekomo w związku z tym – co jest już wyłącznie manipulacją – kobiety są mniej stałe w decyzjach i skłonniejsze do impulsywnych zmian), niż że są histeryczne czy nadmiernie emocjonalne. Hormony stały się wygodnym, na pozór obiektywnym miernikiem indywidualnej przydatności i zdolności do pełnienia istotnych społecznie funkcji: im bardziej ktoś jest zależny od ich działania, tym mniejsza jest jego wartość społeczna. Ślady tej argumentacji znajdziemy nie tylko w lekceważącym stosunku wobec kobiet, w często jawnie wrogich sądach na temat osób transpłciowych, niechęci wobec osób zmuszonych do zażywania takich lub innych syntetycznych hormonów z powodu konkretnych chorób, ale i w wyraźnie niechętnym stosunku do osób otyłych, najczęściej cierpiących na różnorakie zaburzenia metaboliczne. Wszyscy ci, którym nie udało się „okiełznać” swoich hormonów, stają się podejrzani – podejrzani co najmniej o słabe zdrowie i charakter, a często o więcej: o bycie w jakiś sposób wynaturzonymi. Warto przy tym podkreślić, że takie traktowanie hormonów – jako czegoś w pewnym sensie zewnętrznego wobec racjonalnego podmiotu – jest wyraźnym pokłosiem Kartezjańskiego podziału na substancję myślącą i substancję rozciągłą, czyli w gruncie rzeczy

2 M. Bliss, *„Chwały wystarczy dla wszystkich...” Historia odkrycia insuliny*, przeł. J. Dyła, M. Urbański, Polskie Towarzystwo Badań nad Powikłaniami Cukrzycy, Łódź 2003.

na ciało i ducha. Zgodnie z tym podziałem hormony można traktować jako wyjątkowo uciążliwy produkt wytwarzany przez rzecz rozciągłą, który zdolny jest wpływać na rzecz myślącą. Oczywiście, w takiej sytuacji rolę racjonalnego podmiotu byłoby opieranie się wpływowi hormonów, dążenie do pełnego uniezależnienia lub – co naszym zdaniem najtrafniej opisuje ambiwalentny stosunek do tych związków chemicznych – zdolność do sterowania ich wytwarzaniem, czyli wprowadzenie pełnej kontroli ducha nad procesami biologicznymi, które zachodzą w ciele. Doskonale racjonalny podmiot byłby zatem istotą, która nie cierpi na żadne zaburzenia lub wahania hormonalne i jest w stanie zawsze sterować swoją cielesnością. Wszystkie inne podmioty, które nie mają zdolności lub woli do „panowania” nad swoimi hormonami, byłyby w pewnym stopniu wadliwe i szkodliwe dla społeczeństwa. Zwracamy uwagę na tę wyraźną linię interpretacji indywidualnych zaburzeń hormonalnych (a nawet nie tylko zaburzeń, lecz i naturalnych wahań oraz zmian) jako zagrażających dla porządku społecznego, bo pokazuje ona, że hormony społeczne – o których mowa w całym numerze „Tekstów Drugich” – wcale nie są metaforą. Choć poszczególne artykuły wskazują na co najmniej kilka różnych konceptualizacji tego pojęcia, większość autorów zgodnie twierdzi, że społeczne działanie hormonów to coś więcej niż suma indywidualnych doświadczeń związanych z działaniem hormonów, to coś więcej nawet niż wpływ zbiorowych lub społecznych bodźców na indywidualne wydzielanie hormonów, więcej nawet niż transaktywne podzielenie i wzmacnianie (jak w teorii afektów Briana Massumiego<sup>3</sup>) reakcji hormonalnych między osobami reagującymi na te same bodźce, a nawet więcej niż te wszystkie aspekty działania hormonów razem wzięte. Społeczne działanie hormonów jest wszak związane z jeszcze jednym czynnikiem: kontrolą, oceną oraz próbą projektowania reakcji zbiorowych.

Choć takie sformułowanie problemu brzmi dość nowocześnie, wcale takie nie jest: ślady myślenia o społeczeństwie jako o jednym ciele możemy wszak znaleźć już w filozofii Platona i Arystotelesa, korzysta z nich również chrześcijańska teologia, poczynając od pism św. Pawła. Społeczeństwo traktowane jako jedno ciało powinno być oczywiście ciałem zdrowym, o sprawnie działającym, nierozchwieyanym i przewidywalnym układzie hormonalnym. Najlepiej, gdyby ten układ hormonalny działał zgodnie z wyobrażeniami (bo nie rzeczywistością, w której poziom androgenów jest zmienny, włącznie z uwzględnieniem cyklu dobowego) o funkcjonowaniu tego rzekomo bardziej przewidywalnego, męskiego profilu hormonalnego, a jeszcze lepiej – gdyby ten układ podlegał sterowaniu i można by go dostosowywać do aktualnych potrzeb politycznych.

---

3 B. Massumi, *Ontopower: War, Powers, and the State of Perception*, Duke University Press, Durham 2015.

Zarządzanie emocjami, nastrojami i afektami społecznymi, opisywane przez licznych badaczy<sup>4</sup>, nie jest wszak niczym innym niż formą polityki hormonalnej, w której konkretne bodźce (najczęściej: sugerujące zagrożenie) wykorzystywane są do prowokowania konkretnych reakcji hormonalnych: od wydzielania adrenaliny i kortyzolu, co czyni nas mniej ufnymi wobec innych, bardziej skłonnyymi do zachowań agresywnych oraz aspołecznych, przez tłumienie wydzielania serotoniny i oksytocyny, co znacząco obniża nasz dobrostan przez powodowanie gwałtownych wahań w poziomie cukru, które z jednej strony sprzyjają rozdrażnieniu, a z drugiej – utrudniają kontrolę impulsów. Upraszczając, tak projektowana polityka hormonalna sprzyja frustracji, którą można rozładować zgodnie z marzeniami kapitalizmu: przez podążanie za impulsem szybkiej konsumpcji, rozumianej zarówno dosłownie (jako konsumpcja pożywienia oraz używek), jak i szerzej (jako pęd do zakupów i kolekcjonowania wrażeń), a także, niekiedy, za pomocą wybuchów agresji.

Opisujemy tu profil hormonalny, któremu wszyscy przynajmniej od czasu do czasu podlegamy, bo jest on w pewien sposób zaskakujący: gdybyśmy mieli wysnuwać przypuszczenia o tym, jak wyglądałby idealny profil hormonalny obywatela zgodnie z dziewiętnastowiecznymi wizjami stworzenia spójnego społeczeństwa, w którym poszczególne jednostki łączą więzi społeczne ułatwiające współpracę, to otrzymalibyśmy obraz skrajnie daleki od tej wizji. Byłby to raczej obraz jednostki warunkowanej oksytocyną lub serotoniną, być może – w bardziej utopijnych wizjach z pogranicza science fiction – sterowanej również od czasu do czasu za pomocą melatoniny lub adrenaliny (zależnie od tego, czy pożądanym byłby tryb czuwania, czy tryb zintensyfikowanego działania), ale byłby to raczej profil ułatwiający współpracę, nastawiony bardziej na budowanie relacji niż na aspołeczne w gruncie rzeczy, alienujące zachowania.

Warto zatem zadać pytanie, co się stało (i wciąż dzieje) z naszym zbiorowym profilem hormonalnym, że uznajemy za podskórną normę działania hormonów społecznych prowokowanie do działań aspołecznych? Skąd conceptualne i rzeczywiste fiasko marzeń o wspólnotowym działaniu hormonów? I czy fiasko to jest realne, czy też jest paradoksalną formą polityki hormonalnej, nakierowanej raczej na oddalenie niż łączenie, być może wbrew części naszych zbiorowo podzielanych odruchów społecznych?

---

4 Por. B. Massumi, *Ontopower*; R. Grusin, *Premeditation: Affect and Mediality After 9/11*, Palgrave Macmillan, London 2010; L. Berlant, *Cruel Optimism*, Duke University Press, Durham 2011; S. Ahmed, *The Cultural Politics of Emotion*, Edinburgh University Press, Edinburgh 2004; J. Bennett, *Empathic Vision: Affect, Trauma and Contemporary Art*, Stanford University Press, Stanford 2005.

## 2. Hormony i zarządzanie ludźmi. Od literatury do kapitalizmu i z powrotem

Luźny przegląd literatury polskiej ostatnich kilku lat dowodzi, że hormony są wszędzie. Co robią w tekstach? Skoro wchodzi do dzieła literackiego razem z postaciami, służą przekazywaniu wszystkich treści związanych ze sferą ludzką. Na przykład pomagają w kwestionowaniu różnicy między hormonami i narkotykami:

powiedz dlaczego ziemia pulsuje  
co dwadzieścia sześć sekund  
nikt tego nie wie nasze życie  
to eksces huśtawka dopaminy i opioidów  
wydobywanych w kulcie i transie  
w nocy i o poranku z wrzątkiem  
i dymem w wozie małym lub  
pełnym diamentów<sup>5</sup>.

Używają względnej ścisłości w dzieleniu życia na etapy:

Kiedy byłem młody, byłem nienasycony i na pewno nie wiedziałem, kim jestem. Człowiek wtedy jest całkowicie na łasce hormonów, popisuje się i wyskakuje ponad swój normalny wzrost. Rozkłada pawie ogon przed dziewczynami. Lao-tsy, kiedy pisał, co napisał, był już stary. Starość przynosi mądrość, kiedy jest już na wszystko za późno<sup>6</sup>.

Usprawiedliwiają uzależnienie:

Jeśli Tinder jest jak narkotyk, to można go brać długo, bez widocznych konsekwencji, i czuć się po nim absurdalnie dobrze. Nie mam następnego dnia bólu głowy ani zęznięcia. Kontakt z mężczyznami, rozmowy, kolacje, przytulanie to ogromnie przyjemna sprawa, a jeśli dodać do tego seks, to Tinder staje się źródłem nie tylko akceptacji, ale też serotoniny, adrenaliny i cholera wie jeszcze jakiego hormonu szczęścia i pomyślności<sup>7</sup>.

---

5 S. Kopyt, *Konfetti*, WBPiCAK, Poznań 2021, wiersz *dlaczego ziemia*, s. 62.

6 M. Cichy, *Do syta*, Znak, Kraków 2021, s. 237.

7 J. Jędrusik, *50 twarzy Tindera*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2019, s. 29.

Badanie hormonów w literaturze wstępnie oznacza zatem śledzenie metafor i udosłownień, stanowiących translację języka chemii na język życia upostaciowionego. Jednakże podejrzana antropologiczna wszechstronność hormonów kieruje ku szerszej kwestii, którą skrywa poniższa rozmowa:

- Nie wierzy pan w psychologię? – spytał Max jakoś smutno.
- Nie. – Lehndorff wypuścił dym i uśmiechnął się pocieszająco. – Przykro mi, ale nie. Wierzę tylko w chemię. [...] To resztą symptomatyczne – ciągnął Lehndorff. – Zarzucamy kobietom, iż rządzą nimi hormony. I w istocie, tak jest. Ale rządzą także nami i to my, właśnie przez większe dawki testosteronu, jesteśmy głupszy. [...] Kobiety powstrzymuje tylko jedno. [...] Ciąży, poród, dzieci. Gdyby nie hormony, które się wtedy wydzielają, z pewnością zawładnęłyby światem<sup>8</sup>.

Hormony – na razie ujmowane ogólnie – tworzą umowy język motywacyjny odkrywający coś w rodzaju prawdziwego ja. Jest to ja nie psychologiczne i nawet nie biologiczne, lecz ja zawiadywane przez chemiczny układ sterowniczy. Ekspansja hormonów w kulturze XX wieku bierze się właśnie stąd, że endokrynologia stopniowo wchłaniała wcześniejsze koncepcje antropologiczne, podsuwając nową całościową teorię. Występujące w tekście literackim terminy „chemia”, „serotonina” czy „adrenalina” sygnalizują zatem nie tylko język samowiedzy bohaterów, lecz także motywację działań postaci. Nie należy już ona do i nie zależy od świadomości, woli czy uczuć, zbliża się natomiast do bieguna determinizmu, na którym postępowanie bohaterów jest rezultatem działania silnego pola chemicznego. Jednak determinizm ten nie poddaje wszystkich ludzi identycznym przymusom. Ostatnie zdanie z cytowanej powieści różnicuje ludzi ze względu na płciowe wyposażenie hormonalne: mężczyźni zawdzięczają swoją władzę nieobecności hormonów swoiście kobiecych, które z kolei przeszkadzają kobietom w przejściu władzy. Dla refleksji literaturoznawczej i dla kreślonej tu wstępnie metody badań hormonów nie wynika stąd gotowa teza. To raczej ogólnik, który nakazuje sprawdzać związki hormonów i koncepcji hormonalnych z władzą.

Związki te nasilały się wraz z rosnącym znaczeniem nauki o hormonach. Jeśli w wyniku badań nad hormonami powstawał lek, który znacząco zmieniał możliwości korekcyjne ciała ludzkiego, przejmowała go polityka hormonalna, ingerując w reżim chemiczny. Istnienia takiej polityki dowodzi historia tabletki antykoncepcyjnej (do aptek amerykańskich trafiła w roku 1960, do polskich – w 1966, do francuskich w 1972<sup>9</sup>):

8 I. Szatrawska, *Toń*, Cyranka, Warszawa 2023 (e-book).

9 Szczegółowe omówienie – zob. S. Kuźma-Markowska, *Stan badań nad historią antykoncepcji w XIX i XX wieku*, „Przegląd Historyczny” 2009 nr 100 (3).

pigułka ujawniła hormonalne aspekty polityki społecznej, podważyła dominację polityki pronatalnej i stała się jednym z ważniejszych narzędzi emancypacji kobiet w drugiej połowie XX wieku. Jeszcze wyraźniej widać polityczną presję na nauki hormonalne w przypadku rządów prowadzących politykę pronatalną: forsowanie rozrodczości prowadzi do reglamentacji tabletek antykoncepcyjnych i wycofania leków wczesnoporonnych, a konsekwencją takiej polityki hormonalnej okazują się blokady dla publicznego finansowania zapłodnienia in vitro (wymagającego stymulacji hormonalnej) oraz utrudnianie prawnego zatwierdzenia zmiany płci.

Literaturoznawcza refleksja nad hormonami musi zatem stowarzyszyć się z naukami ścisłymi, lecz zarazem wzmacniać swoje związki z naukami społecznymi, które pomagają w analizie sposobów wykorzystywania odkryć naukowych przez władzę polityczną. Przedmiotem szczególnej uwagi musi tu być cel, dla którego literatura wtrąca się na trzeciego pomiędzy władzę i wiedzę. Cel ów pojawia się tuż obok omawianej wcześniej leksyki hormonalnej, która wyrażała zróżnicowane doświadczenia, emocje czy stany psychiczne:

Tyle bym chciał, żeby się stało  
Mojemu ciału. Są ludzie, którzy  
Są dla niego hormonami i to, co  
Robili i robią powoduje różne re-  
Akcje. Dzięki jednym czuję ból,  
A dzięki innym przyjemność. Poprzez  
Moje ciało jednym razem mózg  
Powie, że jest dobrze, a innym razem,  
Że nie<sup>10</sup>.

Proste i intuicyjnie zrozumiałe „ludzie są hormonami” oznacza, że hormony istnieją również na zewnątrz indywidualnego układu dokrewnego. Funkcjonują nie tylko jako neuroprzekaźniki, lecz także jako socjoprzekaźniki – substancje docierające z otoczenia do jednostki i zwrótnie kształtujące relacje z zewnątrz. Właśnie o to od lat trzydziestych XX wieku literatura toczy spór z nauką i polityką – o społeczne i polityczne rozumienie hormonów. Twórcy upierają się przy nieizolacyjnym rozumieniu hormonów i z całą stanowczością charakterystyczną dla literackich nauk nieścisłych przedstawiają hormony jako usytuowane w szerszych sieciach społecznych. Dzisiejszy alarm w sprawie kapitalizowania wiedzy o hormonach przez wielkie firmy farmaceutyczne albo instrumentalizowania jej przez rozmaite polityki jest głęboko zadłużony w literackich

<sup>10</sup> F. Matwiejczuk, *Różaglon*, Fundacja Kontent, Kraków 2020; wiersz *Marzenie o moim ciele*, s. 54.

przestroгах formułowanych sto lat temu (Huxley, *Nowy wspaniały świat*, 1932) i pięćdziesiąt lat temu (Lem, *Kongres futurologiczny*, 1970), i czterdzieści (Atwood, *Opowieść podręcznej*, 1985)... Te i inne narracje przedstawiały hormony w społecznym i politycznym działaniu, a więc nie jako substancje wsobne, istniejące wewnątrz pojedynczego ciała, lecz jako strumienie płynące przez organizm o zmiennych granicach. O rozmiarach tego organizmu – a więc o tym, czy będzie to jednostka, kolektyw ludzki czy szersze środowisko – decydują swoiste śluzы, czyli polityczne, naukowe i kulturowe zastawki, instalowane dla zatamowania lub uporządkowania przepływów. Tymczasem uparcie powracający motyw literacki przekonywał, że żaden hormon nie jest osobny względem pozostałych, że żadne ciało nie jest od innych całkowicie odizolowane i że polityka hormonalna – choćby prowadzono ją w imię zdrowia – zawsze służy zarządzaniu jednostką i jego relacjami z otoczeniem. Zgodnie z tym badanie społecznego aspektu hormonów powinno polegać na analizowaniu usytuowania hormonu w obrębie ciała oraz w obrębie szerszych (również pozaludzkich) kolektywów.

Jeśli pierwsza hipoteza dotycząca hormonów podsuwana przez literaturę mówi, że ich ujmowanie winno uwzględniać relacyjne usytuowanie hormonu (względem otoczenia i względem władzy), to hipoteza druga kieruje uwagę ku historyczności owego usytuowania. Uchwycenie historyczności wymaga prześledzenia teorii przedhormonalnych oraz teorii późniejszych, rekonstruowania środków farmakologicznych i polityk uprawianych w różnych okresach, wreszcie analizy sposobów literackiego przedstawiania hormonów. Jednakże kluczowa historyczność pojawia się w miejscu, wokół którego gromadzą się wszystkie strony zainteresowane hormonami. W miejscu tym od czasu do czasu dochodzi do zrestartowania historii: układ hormonalny – niepoliczalna mnogość mikrosubstancji i połączeń neuronowych – zostaje na moment zredukowany i przedstawiony pod postacią nowej definicji. Taka krystalizacja uruchamia efekt kaskady<sup>11</sup>: pojawiają się nowe środki farmakologiczne, władza zmienia regulacje prawne, poszerza się słownik refleksji kulturowej.

Przypadek ostatni – przenikanie nazw hormonów do leksykonu kulturo- i literaturoznawczego – można bez trudu zaobserwować w polskim życiu literackim: nazwy hormonów zaczynają występować jako – na razie wąska i początkująca – klasyfikacja gatunków literackich czy filmowych („dla miłośników adrenaliny” jako określenie gatunków sensacyjnych czy kina akcji). Zauważalny staje się także przepływ nazw

11 Zob. R. Malcolm, S. Erikainen, A. Ford, L. Raeder, C. Roberts, *Hormonal Cascades: An Introduction*, w: *Hormonal Theory: A Rebellious Glossary*, red. A. Ford, R. Malcolm, S. Erikainen, L. Reader, C. Roberts, Bloomsbury Academic, London 2024, s. 3. Zaproponowana przez autorki metafora „kaskady” łączy materialność z płynnością, a ponadto eksponuje zdolność hormonów do płynnego wnikania w różne sfery życia i wywierania na nie wpływu. Szczegółowe omówienie książki – zob. tekst Małgorzaty Rajtar w niniejszym numerze „Tekstów Drugich”.



hormonów do krytyki artystycznej jako określeń „charakteru” dzieła, wątku czy postaci. Odnotowanie hormonalnych quasi-pojęć w słowniku krytycznoliterackim wymaga uwzględnienia większych zbiorów tekstów, to zaś naprowadza na kolejny – tym razem komparatystyczny – aspekt hormonologii kulturowej. Jest zrozumiałe, że badania porównawcze pozwalają na rozliczne zestawienia, jednak z punktu widzenia kulturoznawczego istotne wydaje się namierzenie momentu zwiększonej reprezentacji hormonów w danej kulturze i zestawianie go z podobnymi okresami w innych kulturach. Podstawą takiej komparatyki jest założenie, że zagęszczona reprezentacja wynika z przyrostu wiedzy i pomysłów na jej wykorzystanie.

Operacją wstępną badań porównawczych powinno być rozpoznanie momentu hormonalnego w jakiejś kulturze. Dla kultury polskiej okresem wprowadzania i problematyzowania wiedzy na temat hormonów jest schyłek XX i początek XXI wieku. W późnych latach dziewięćdziesiątych wyobrażeń zdominowały dwa hormony – testosteron i estrogeny; pierwszy z nich został uznany za hormon decydujący o męskości, drugi – za hormonalną kwintesencję kobiecości. Dodano do tego zbiór kilku innych hormonów, które przetłumaczono na emocje i stany psychiczne. I tak: adrenalina to hormon walki i ucieczki, oksytocyna odpowiada za przywiązanie, więź i bliskość, serotonin to hormon szczęścia, dopamina warunkuje motywację, działanie i ciekawość, a kortyzol to hormon stresu. Na początku następczej dekady ten niezbyt rozbudowany język upowszechnił się, rozpanoszył i znaturalizował. Kiedy osiągnął postać stereotypu, hormony wciągnięto na (dosłownie rozumianą) scenę.

W czerwcu 2002 roku na deski warszawskiego Teatru Montownia weszła sztuka *Testosteron* – hit sezonu (w ciągu pół roku prawie 30 tysięcy widzów) i przebój teatralny dekady. W sierpniu następnego roku (2003) Kayah, promując autorską płytę *Stereo typ*, zaśpiewała piosenkę *Testosteron*, której refren, natychmiast przekształcony w skrzydlate wersy, brzmiał: „Oskarżam Cię o łez strumienie, osamotnienie, zdradę i gniew/ Oskarżam Cię o to cierpienie, wojen płomienie, przelaną krew/ Testosteron...”. Oba teksty mówiły o tytułowym hormonie przede wszystkim w kontekście relacji między płciami. Sztuka Saramonowicza tłumaczyła testosteronem męską agresję i promiskuityzm, czyniąc z hormonu ośrodek silniejszy od ludzkiej woli, ale równocześnie nadając mu charakter męskiej maski, pod którą skrywa się pragnienie miłości. Natomiast Kayah odwracała kolejność warstw: konwencja kulturowa była maską, pod którą skrywa się napędzane hormonem okrucieństwo.

Zależnie czy niezależnie od tych dwóch tekstów pierwsza dekada XXI wieku stała się w polskim teatrze dekadą hormonalną. *Testosteron* Saramonowicza szybko zaadaptowano dla potrzeb teatru telewizyjnego (2007), a rok później powstał film *Lejdis* (2008; scenariusz Andrzej Saramonowicz, reż. Tomasz Konecki), który anonsowano jako kobiecy odpowiednik *Testosteronu*. Mniej więcej w tym samym czasie powstało kilkanaście

dramatów, które biografizowały i socjalizowały hormony, ukazując ich zmienną dynamikę w poszczególnych okresach życia oraz ich działanie w bliskich relacjach międzyludzkich. *Tiramisu* Joanny Owsianko (2005) – sytuowane przez recenzentów jako kontrpunkt *Testosteronu*<sup>12</sup> – poszerzało kulturowe wyobrażenie o estrogenach, odkrywając w kobietach seksualność i macierzyńskość jako „siły” wypychające poza genderowe granice. Podobne zdolności do działań wbrew stereotypowi hormonalnemu zobaczyć można było w dramacie *Agata szuka pracy* Dany Łukasińskiej (2005). Pojawiła się również – bodaj pierwsza w polskiej dramaturgii – hormonalna interpretacja późnej kobiecości (*Klimakterium i już* Elżbiety Jodłowskiej, 2006); sztuka otwarcie mówiła o rozwibrowanej fizjologii, o lęku wynikłym z traktowania objawów somatycznych jako zapowiedzi końca, jednak kłopotliwe i bolesne doświadczenia wyłaniały się w dialogu czterech kobiet, które potrafiły zdobyć się na szczerść i nawzajem siebie słuchać, dzięki czemu menopauza okazywała się czasem ustanawiania nowych relacji (z sobą i otoczeniem), a nie fazą wygaszania życiowych potrzeb. Kilka lat później Jan Jakub Należyty napisał sztukę *Andropauza – męska rzecz, czyli zdecydowana odpowiedź na Klimakterium* (2010); autor w podobny sposób jak Jodłowska w *Klimakterium* oswajał fazowość życia, włączając andropauzę do kategorii „męskość”, która wcześniej takiego etapu – i związanych z nią słabości – nie tolerowała; zamiast traktowania męskości jako ustawicznego testu wymuszanego przez testosteron, a zdawanego dzięki adrenalinie, sztuka podsuwała wyrażoną nadal w języku hormonów lekcję uspokojenia i godzenia się z własnym ciałem.

Z pewnym ryzykiem powiedzieć można, że w dramatach tych szukano języka do renegotjacji kontraktu płci. Autorzy zwracali się do widzów i widzek z konserwatywnym, ale pojednawczym przesłaniem, które mówiło, że męskości i kobiecości nie da się zmienić, ale przedstawiciele obojga płci mogą lepiej zrozumieć źródła swoich zachowań; hormonologia teatralna wzmacniała zatem płciowe charakterystyki od strony testosteronu i estrogenów, ale nadawała hormonom charakter przewidywalnego hegemona, który co prawda steruje ciałem, jednak wedle sekwencyjnych wzorców. Poprawa relacji między płciami miała polegać na – paradoksalnym – zawierzeniu kulturze, czyli na uznaniu stabilnych form (wyważona ekspresja, strój, zachowanie; formalizm związków) za jedyne moderatory hormonalnych impulsów. Wydaje się zatem, że moment hormonalny w kulturze polskiej wyraził się poprzez zaskakującą parafrazę freudyzmu: w miejsce nieświadomości weszły autonomiczne względem jaźni substancje chemiczne, a zamiast ego, które u Freuda powinno stopniowo odzyskać kontrolę nad id, pojawiało się kulturowe superego gwarantujące swoimi konwencjami ucywilizowanie stosunków międzyludzkich. Dzięki temu kobiety i mężczyźni zachowywali prawo do

12 J. Melchior, M. Sawicka, *Estrogen kontra testosteron*, „Wprost” 2005, nr 18.

ulegania hormonalnej „naturze” swoich płci, pod warunkiem, że w razie konfliktów oddadzą się w ręce kulturowych form.

Co interesujące, podziały płciowe podkreślane w odniesieniu do seksu zanikały na rynku kapitalistycznym. W dramatach szukanie pracy bądź zabiegi o jej utrzymanie wywoływały w postaciach obojga płci te same zachowania pełne adrenaliny, testosteronu i kortyzolu.

Nie wolno pominąć tego aspektu przy kreśleniu hormonologicznych perspektyw badawczych, ponieważ uhistorycznienie wymaga, by hormony osadzić również w kontekście ustroju ekonomicznego. Kontekst ten wydaje się konieczny nie tylko ze względu na oczywiste kwestie (Kto i co finansuje w nauce i farmakologii? Jakie kryteria – płciowe, rasowe, seksualne, majątkowe – decydują o dostępie do środków hormonalnych?), lecz również dlatego, że hormony zdają się określać wewnętrzny porządek ewolucyjny kapitalizmu. Przemiana polega na tym, że rynek przejął od hormonów zasady działania; w ostatnich dekadach XX wieku hormony były dostarczane pod postacią towarów i usług (leki, terapie, operacje), natomiast w naszym stuleciu rynek nabiera charakteru hormonalnego. Kapitalizm upodabnia bowiem swoje działanie do funkcjonowania układu hormonalnego, przekształcając coraz więcej towarów i usług w uzależniającą przyjemność. Przykładem powszechnie znanym jest reklamowanie substancji uzależniających (alkohol, papierosy, słodczyce) jako moralnie neutralnych lub nawet zasadnych, co osłabia układ kontroli impulsów i zagrożeń. Istotniejsza zmiana polega na przekształcaniu coraz większego asortymentu w źródło uzależnienia. Zakupy, seriale, muzyka, informacje, a przede wszystkim wymiana wiadomości (Facebook, Twitter) to dopaminowe substancje kapitalizmu limbicznego<sup>13</sup>, który kształtuje towar tak, by dostarczał natychmiastowej przyjemności i niósł obietnicę kolejnej. Odbiorca otrzymuje więc dwie nagrody – jedną w obejrzanym odcinku serialu (przeczytanej wiadomości na Fb) i drugą do odebrania w następnym odcinku. Konsument przy stosunkowo zwykłych czynnościach zamienia się w nałogowca, który „ćpa” kolejne powiadomienia w mediach społecznościowych, podpowiedzi seriali do obejrzenia czy wskazówki miejsca do spędzenia wakacji. Uzależniająca relacja odbiorcy z rynkiem symuluje związek bodźca z układem limbicznym, a jednocześnie rozregulowuje ów układ, osłabiając bariery odpornościowe i redukując całość do tzw. układu nagrody. Ta dynamiczna relacja okazuje się zgodna z kapitalizmem inwigilacji<sup>14</sup>; właściwa dlań logika akumulacji polega

13 Określenie to wprowadził do refleksji David T. Courtwright (historyk uzależnień) w książce *The Age of Addiction: How Bad Habits Became Big Business*, Harvard University Press 2019.

14 Zob. S. Zuboff, *Wiek kapitalizmu inwigilacji. Walka o przyszłość ludzkości na nowej granicy władzy*, przeł. A. Unterschuetz, Zysk i S-ka, Poznań 2020. Omówienie książki – zob. S. Wróbel, *Po kapitalizmie albo lęk przed cyfrową tyranią. Wokół „Wieków kapitalizmu inwigilacji” Shoshany Zuboff*, „Teksty Drugie” 2021, nr 6.

na gromadzeniu „nadwyżki behawioralnej” (śladów zostawianych przez użytkowników sieci) i wykorzystywaniu jej do tworzenia profilu odbiorcy, a później do sprzedawania sfabrykowanych prognoz behawioralnych dotyczących przyszłych zachowań i przyszłych wyborów (komercyjnych, politycznych). W ten sposób kapitalizm inwigilacji posługuje się kapitalizmem limbicznym: korzystając ze śladów, których użytkownikowi nie wolno zacierać, profiluje odbiorcę i programuje jego przyszłość jako (gwarantowaną) przyjemność.

W obliczu tak szczególnej translacji hormonów na rzeczywistość ludzką możliwe wydaje się – to już ostatni składnik proponowanej metodologii – wyobrażenie o literaturze jako części układu immunologicznego. Doprowadziły nas do tego poprzednie etapy. Formułowany dotąd prospekt hormonologii literaturoznawczej zakładał analizę świata przedstawionego pojedynczego dzieła dla określenia funkcji hormonów oraz badanie większych zgrupowań tekstów dla namierzenia momentu hormonalnego, czyli momentu wkroczenia hormonów do szerszej reprezentacji literackiej czy kulturowej. Badania takie z definicji opierają się na wymianie wiedzy między naukami ścisłymi, społecznymi i (post)humanistycznymi, jako że wymagają, by hormon z pojedynczego tekstu lub szerszej konstelacji osadzić w historii (wiedzy i władzy) i pytać o jego działanie w relacji z otoczeniem (ludzkim i pozaludzkim). Drogą stopniowego poszerzania kręgów i zagęszczania kontekstów doszliśmy do miejsca, w którym jesteśmy dziś, a więc do szczególnej czasoprzestrzeni kapitalizmu. Korzysta on współcześnie z wiedzy o hormonach, kształtując relacje rynkowe jako układ nagradzający uzależnienia. Stąd zasadne wydaje się pytanie, czy można potraktować literaturę jako część społecznego układu odpornościowego, wzmacniającego system obronny przed różnymi zagrożeniami.

O tym, że zagrożeń jest wiele – katastrofa klimatyczna, narastający kryzys migracyjny, destrukcyjne dla więzi społecznych działania kapitalizmu, wirusy odzwierzęce wywołujące pandemie (do czego w kontekście polskim można dodać wojnę rosyjsko-ukraińską oraz ksenofobiczne retoryki polityczne) – niewiele trzeba przekonywać. Zrozumiała w tej sytuacji staje się propozycja utworzenia „humanistyki odpornościowej”<sup>15</sup>. Wydaje się jednak, że koncepcję taką wypada zacząć od wykazu nie szans, lecz podejrzeń skierowanych ku samej humanistyce i literaturze. Należy rozpoznać formy

15 Zob. M. Ochwat, *Humanistyka odpornościowa w czasach katastrofy klimatycznej*, „Postscriptum Polonistyczne” 2023, nr 2 (32). Autorka pisze o humanistyce kształtującej umiejętności społeczne i ekologiczne, zaliczając do nich „umiejętność kształtowania poczucia wspólnoty wszystkich istot żyjących na Ziemi, formowania przynależności do wielkiej sieci życia (humanistyka splatająca); umiejętność kształtowania poczucia związku z miejscem, w którym żyjemy, emocjonalnej bliskości z planetą (humanistyka terenowa); a także umiejętność wypracowywania postawy gotowości na przyszłość, snucia scenariuszy jutra pozwalających przygotowywać się na to, co nadchodzi (humanistyka przyszłości)” (s. 23).

współpracy humanistyki z wielopostaciowym kryzysem i sprawdzić, czy ona sama nie wspiera niekorzystnych zjawisk. Z dotychczasowych rozważań – pozostańmy przy literaturze – wynika, że poszczególne dzieła i gatunki literackie można rozpatrywać z perspektywy hormonalnej dlatego, że tekst literacki potrafi działać na podobieństwo hormonów, to znaczy funkcjonować jako neurostymulator, który wywołuje przyjemność, strach, zadowolenie, euforię, uniesienie... Literatura często staje się też nośnikiem ideologii, które pobudzają społeczny system odpornościowy do ataku na własne „ciała” (homoseksualistów, feministki), co przypomina autoagresję chorego układu immunologicznego. Literatura jest również zanurzona w logikę kapitalizmu – dlatego że książka to towar, dlatego że gatunki działają w obrębie rynkowych koniunktur, dlatego że sezon literacki jest podporządkowany masowym zakupom, bez których literatura cyrkulowałaby głównie na uniwersytetach, dlatego wreszcie, że tekst uruchamia w mózgu ludzkim układ nagrody. Z tych wszystkich powodów krytycyzm skierowany ku kapitalizmowi czy ku władzy lekceważącej stan klimatu należy połączyć z samokrytycyzmem literaturoznawczym. Cokolwiek zagraża światu i społeczeństwu, zagraża również literaturze, lecz owo zagrożenie jest przenoszone także przez nią samą. Jeśli zatem literatura ma wzmocnić społeczny układ odpornościowy, to należy zacząć od zrozumienia, jak współpracuje z tym, co nam zagraża, a potem zastanowić się, jak sama potrafi się przed zagrożeniami bronić. Może właśnie autoimmunologia systemu literackiego podpowie nam, jak postępować w obrębie szerszego, społecznego systemu odpornościowego.

W tej materii trzeba nauczyć się inaczej dochodzić do wiedzy i inaczej ją użytkować. Trzeba odnowić pytania. Temu zadaniu ma służyć niniejszy numer poświęcony hormonom społecznym.

## Abstract

---

**Przemysław Czapliński,**

ADAM MICKIEWICZ UNIVERSITY IN POZNAŃ

**Justyna Tabaszewska**

INSTITUTE OF LITERARY RESEARCH OF THE POLISH ACADEMY OF SCIENCES

*Social Hormones: An Introduction to the Method*

The introduction to the issue of *Second Texts* devoted to social hormones discusses how people understand hormones and foregrounds forms of hormonal politics. Moreover, the text remarks on the growing representation of hormones in literature and proposes a research method. The method begins from analyzing the function of hormones in a single work to capturing larger groupings of texts, allowing one to grasp the moment of dissemination of knowledge, stereotypes, and fears related to hormones in a culture. Next, the method requires the researcher to juxtapose hormones against the economic system – both because of the issue of funding medical studies, therapies, or drugs and the emergence of limbic capitalism, which shapes market relations in the image of the “reward system.” In conclusion, the authors consider the possibility of including literature into the social immune system.

## Keywords

---

social hormones, hormonal policies, hormone research in literature, hormonal moment, limbic capitalism, social immune system